



ARMIA  
CESARZA

XXXV

ZWOJÓW  
PRZEDSIĘBIORCZOŚCI

WIELKA PODRÓŻ

DANIEL WILCZEK

Tom II

ZŁOTE  
MYŚLI

© Copyright by Złote Myśli & Daniel Wilczek, rok 2013

Autor: Daniel Wilczek

Tytuł: Armia Cesarza. Wielka podróż

Wydanie I

ISBN: 978-83-7701-830-9

Projekt okładki: Janusz Skierkowski

Redakcja: Magdalena Kosek, Sylwia Fortuna

Skład: Magda Wasilewska

Wydawnictwo Złote Myśli sp. z o.o.

44-117 Gliwice

ul. Toszecka 102

[www.ZloteMysli.pl](http://www.ZloteMysli.pl)

e-mail: [kontakt@zlotemysli.pl](mailto:kontakt@zlotemysli.pl)

Autor oraz Wydawnictwo „Złote Myśli” dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo „Złote Myśli” nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Niniejsza publikacja, ani żadna jej część, nie może być kopiowana, ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana, powielana, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

**Wszelkie prawa zastrzeżone.**

**All rights reserved.**

# Spis treści

Opinie.....	7
Podziękowania .....	12
Od autora.....	14
Wstęp .....	17

## Część pierwsza

I	Zwój dowodzenia • Finansowa sprawiedliwość .....	23
II	Zwój dowodzenia • Mistrz negocjacji .....	35
III	Zwój dowodzenia • Siła przywództwa .....	43
IV	Zwój dowodzenia • Przeznaczenie? .....	51
V	Zwój dowodzenia • Istota zarządzania .....	61
VI	Zwój dowodzenia • Zachowanie zimnej krwi.....	69
VII	Zwój dowodzenia • Podejmowanie skalkulowanego ryzyka .....	81

## Część druga

VIII	Zwój dowodzenia • Gotowość na nieprzewidziane okoliczności.....	87
IX	Zwój dowodzenia • Podejmowanie trudnych decyzji.....	97
X	Zwój dowodzenia • Podjęcie wyzwania rzuconego przez „los” .....	101
XI	Zwój dowodzenia • Elastyczność w planowaniu.....	109

## Część trzecia

XII	Zwój dowodzenia • Niezlomna postawa dowódcy.....	125
XIII	Zwój dowodzenia • Odpowiedni dobór współników.....	131
XIV	Zwój dowodzenia • Dalekowzroczność i opanowanie chciwości.....	135
XV	Zwój dowodzenia • Wsparcie.....	153

XVI	Zwój dowodzenia • Znajomość ludzkiej psychiki.....	161
XVII	Zwój dowodzenia • Odpowiedzialność spoczywa na dowódcy .....	167
XVIII	Zwój dowodzenia • Przewycięzanie chwil zwątpienia.....	173
XIX	Zwój dowodzenia • Nagrodzona wytrwałość.....	179

## **Część czwarta**

XX	Zwój dowodzenia • Upór aż do końca .....	185
XXI	Zwój dowodzenia • Budowanie systemów i inwestycja w swoich ludzi.....	191
XXII	Zwój dowodzenia • Zwiad sytuacji przeciwnika .....	201
XXIII	Zwój dowodzenia • Radzenie sobie z problemami.....	207
XXIV	Zwój dowodzenia • Sztuka pozyskiwania partnerów .....	221
XXV	Zwój dowodzenia • Modyfikacja planów na bieżąco.....	245
XXVI	Zwój dowodzenia • Efektywne wykorzystanie własnych zasobów.....	259

## **Część piąta**

XXVII	Zwój dowodzenia • Wielki początek.....	271
XXVIII	Zwój dowodzenia • Działanie zgodnie z planem.....	275
XXIX	Zwój dowodzenia • Umiejętne budowanie wizerunku.....	279
XXX	Zwój dowodzenia • Wykorzystanie okazji na swoją korzyść .....	283
XXXI	Zwój dowodzenia • Uważaj na pułapki .....	295
XXXII	Zwój dowodzenia • Taktyczne wycofanie .....	303
XXXIII	Zwój dowodzenia • Nigdy się nie poddawaj!.....	309
XXXIV	Zwój dowodzenia • Samoopanowanie i zachowanie zdrowego rozsądku .....	313
XXXV	Zwój dowodzenia • Wielka bitwa .....	317
	Epilog.....	329
	Zakończenie .....	333
	Kto co powiedział .....	334

| 5

Skuteczne zarządzanie  
wymaga wkalkulowania również  
„przyszłości, która już się wydarzyła”.



## V Zwój dowodzenia

# Istota zarządzania

**W**raz z Mistrzem skierowaliście swe kroki w kierunku stoczni.

— Dobrze, mój przyjacielu, a teraz zapraszam cię do naszej stoczni. Prace idą pełną parą, już niebawem będziemy w pełni gotowi do wyprawy — razem z Nistrethem skierowaliście się w dół uliczki, gdzie znajdowało się wejście do portowej stoczni.

Wszedłeś do wielkiego budynku zaraz za swoim mentorem. Twoim oczom ukazała się wielka hala. Wszystko było doskonale zorganizowane. To tutaj powstawały wasze przyszłe galeony. Gdy sprawdziłeś, że wszystko idzie zgodnie z planem, powiedziałeś Nistrethowi, że masz zamiar odwiedzić jeszcze Edgera. Okazało się, że Mistrz chętnie wybierze się razem z tobą. Skierowaliście się więc do wielkiego magazynu, który znajdował się blisko portu. Gdy doszliście na miejsce, zobaczyłeś okazały budynek, wysoki na jakieś dziesięć, a szeroki na co najmniej trzydzieści metrów. Już sam wygląd zewnętrzny

tego budynku wskazywał, iż jego zarządca jest niezwykle skrupulatny i zwraca uwagę na wszelkie szczegóły, które normalnie umykają naszej uwadze. Wybrukowana ścieżka, która prowadziła od drogi głównej do magazynu, była szeroka tylko na tyle, aby jednocześnie mogły mijać się dwie osoby. Nie węższa, żeby nie tworzyć tłoku, i nie szersza, by nie marnować kamieni. Weszliście do środka. Ludzie pracowali niczym mrówki. Każdy wiedział, czym ma się zająć, nikt nikomu nie przeszkadzał, nikt niepotrzebnie nie marnował czasu, każdy skupiał się na swojej pracy. Ścieżki, którymi poruszali się pracownicy, były wąskie, tak aby można było po prostu przedostać się do danej części magazynu, a jednocześnie nie było ciasno, co powodowałoby z kolei utratę cennego czasu, który byłby marnowany na czekanie. Pracownicy poruszali się zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Rozpoczynali od wejścia lewym skrzydłem wielkich wrót, następnie kierowali się ścieżką wzdłuż rzędów skrzyń, których kategorie były rozdzielone linią. I tak szli wraz ze swoją skrzynią, aż docierali do odpowiedniej kategorii. Odkładali swoją skrzynię równiutko na poprzednią lub obok, jeśli nie było już miejsca wwyż, i uwaga — nie zawracali tak po prostu do wyjścia, tylko kierowali się dalej ścieżką, aż ta w końcu doprowadzała ich do prawego skrzydła wrót. W środku panował niezwykle porządek. Skrzynie ułożone były równo obok siebie tak, aby nie marnować ani skrawka powierzchni magazynowej. Każda miała w prawym górnym rogu przyklejoną kartę z czytelną nazwą towaru, który zawierała, aby bez problemu i przede wszystkim szybko można było ją zidentyfikować. To się nazywa organizacja pracy! Gdy tak przechadzaliście się wzdłuż jednej z wyznaczonych ścieżek, nawet nie zauważyłeś, że jednym

z ludzi, którzy ustawiali skrzynie, był poszukiwany przez was Edger. Gdy go minęliście, wasz przyjaciel wstał, szybko was dogonił, położył wam ręce na ramionach i zawołał wesolo, próbując przekrzyknąć harmider panujący wewnątrz:

— Witajcie! Jak to miło was znowu widzieć!

Obróciliście się zaskoczeni przeoczeniem po drodze swego przyjaciela.

— Edgerze, spodziewałem się zastać cię przy pracy gdzieś przy jakimś stoliku we własnym pokoju, a nie tutaj w samym centrum — odpowiedziałeś pogodnie.

— Muszę przyznać, przyjacielu, że zawsze podobała mi się twoja pracowitość, twoi podwładni muszą być zachwyceni, mając takiego zarządcę! — dodał z podziwem Nistreth.

— Och, dziękuję wam, moi drodzy. Po prostu lubię dobrze wywiązywać się z pracy dla naszego Cesarza. A dzięki temu, że tu jestem, mogę nadzorować wszelkie prace, pilnować porządku i służyć radą lub wszelką inną pomocą moim pracownikom. Uwielbiam, gdy wszystko działa jak w zegarku — Edger z podekscytowaniem zaczął zacierać ręce — ale moi drodzy, nie będziemy się tutaj nawzajem przekrzykiwać, bo niedługo ogłuchniemy do reszty. Proszę, pozwólcie za mną — zaopatrzeniowiec zaczął was prowadzić do swojego pokoju. W drodze myślałeś o tym, jak to dobrze, że są tacy ludzie jak Edger, którym można powierzyć całą pracę i nie martwić się o jej nadzorowanie, ponieważ potrafią tak sprawnie zająć się organizacją zleconego zadania, które z twojego punktu widzenia wydaje się niezbyt interesujące.

Gdy już zajęliście miejsca przy stoliku, Edger spytał radośnie:



— To panowie, zgodnie z naszym zwyczajem, po kufelku trunku mojej własnej roboty?

— Przyjacielu, tobie nigdy nie odmówimy! — odparłeś i cała wasza trójka zaczęła się wesoło śmiać. W końcu, gdy wszyscy siedzieliście wygodnie na kuferkach z pełnymi kufelkami w rękach, Nistreth przeszedł do meritum sprawy, która was tutaj sprowadziła:

— Edgerze przyjemnie było pokazać naszemu władcy Irylii twoją niezwykle sprawną organizację pracy w magazynie, co już nieraz miałem okazję podziwiać, ale jak wiemy, czeka nas niedługo wojna i twoje zadanie zgromadzenia zapasów jest dla nas ogromnie ważne. Wiem także, że z powodu suszy mogłeś mieć kłopoty z dostawą pewnych surowców. Czy udało ci się w większości zgromadzić to, co jest nam tak niezmiernie potrzebne? — spytał Mistrz z nieskrywanym niepokojem w głosie.

— Mistrzu, masz rację, susza to nasze przekleństwo, zwłaszcza teraz, ale nie mogłem w takim wypadku załamywać rąk. Z tych naszych tegorocznych zbiorów nie byłbym w stanie zaopatrzyć nawet połowy naszej armii, nie wspominając o tym, że i my, którzy tutaj pozostaniemy, musielibyśmy również coś jeść. Z tego powodu przeliczyłem, jak dużą ilością towarów niekoniecznie nam niezbędnych dysponujemy i okazało się, że jest tego kilkaset ton. Wysłałem więc moich posłańców, aby odwiedzili okoliczne prowincje i sprawdzili, czego im potrzeba oraz czy w drodze barteru byłiby gotowi wymienić się z nami na to, co nam jest bardzo potrzebne. Na szczęście prowincje daleko na północ od naszego cesarstwa nie ucierpiały przez susze tak, jak nasze ziemie. Do tego chętnie chcieli kupić to, co mieliśmy do zbycia. Wymiana doszła do skutku. Następnie kraje na dalekim

wschodzie. W tych krainach susza dała o sobie znać, jednak nie było to problemem dla tamtejszej ludności, ponieważ mieli zachowane spore nadwyżki z poprzednich zbiorów i handlu przed okresem suszy. Można powiedzieć, że przypadkiem przygotowali się na nią. A gdy nasz posłaniec oznajmił, że szykujemy się na wojnę z Perkelami, ich władca, który miał osobisty zatarg z tym ludem, wydał rozkaz, aby sprzedać tyle potrzebnych nam towarów, ile tylko mogą bez uszczerbku dla jego ludu. Moi posłańcy odwiedzili także prowincje na zachodnim wybrzeżu. Tam mieli dużo towarów przez nas pożądaných, jednak nie potrzebowali tych, które my moglibyśmy oddać w zamian za np. potrzebne nam zboże. Jednak po dłuższej rozmowie okazało się, że mogą nam jakoś pomóc, bo mają dobrą flotę handlową i sprzedają swoje towary krajom, do których nam jest za daleko, żeby handel z nimi był opłacalny. Tak więc rozpoczęliśmy współpracę. Zgodzili się wydać nam potrzebne towary, jeszcze zanim spieniężą te otrzymane od nas. I w ten oto sposób wyeliminowałem problem suszy — Edger z dumą założył ręce.

Razem z Nistrethem nie mogliście wyjść z podziwu dla geniuszu tego pozornie prostego, niewielkiego człowieczka.

— Edgerze, spisałeś się na medal! Czyli, jak dobrze rozumiesz, dostawy w pełni wystarczą na wyżywienie naszej armii oraz dla ludności? — chciałeś się upewnić.

— W zupełności! Czekamy jeszcze na dwa tabory z mięsem i rybami. Ale całą resztę możemy już dziś zacząć znosić do ładowni statków — odpowiedział dumnie Edger.

Nistreth spojrzal za okno i po wysokości słońca nad horyzontem uznał, że jest już południe, a wiedział, że obowiązki w porcie go wzywają, dlatego też stwierdził:

— Edgerze, na nas już pora. Bardzo, ale to bardzo dziękujemy ci za to wszystko, co robisz dla naszego cesarstwa.

— Mistrzu, bardzo dziękuję, ale muszę dodać, że nie byłoby to możliwe, gdybym nie miał tak dobrych, bystrych i zaufanych ludzi. Organizacja i nadzorowanie ich pracy to dla mnie prawdziwa przyjemność — odpowiedział zaopatrzeniowiec.

Nistreth obrócił się w twoją stronę i głośno powiedział do ciebie, choć było to skierowane do całej waszej trójki:

— Geniusz! Mówilem ci, że to jest prawdziwy geniusz i do tego jaki skromny!

Śmiejąc się, zaczęliście pomalu kierować się w stronę wyjścia. Gdy byliście już na zewnątrz, Edger pomachał wam jeszcze i zaraz zniknął w magazynie.

| 6

Samokontrola emocjonalna  
jest kręgosłupem twojej osobowości.  
Bez niej każdy twój projekt upadnie  
pod naporem pierwszych  
nieprzewidzianych okoliczności.



## VI Zwój dowodzenia

# Zachowanie zimnej krwi

Korzystając z pięknego i słonecznego dnia postanowiłeś towarzyszyć swojemu mentorowi w drodze na spotkanie z urzędnikiem cesarskim. Przechadzaliście się kamiennym nadbrzeżem, wdychając orzeźwiająca bryzę i wpatrując w ciemnoniebieskie morze, od którego odbijał się blask słońca. W pierwszym momencie myślałeś, że to złudzenie, jednak gdy przetarłeś oczy, zdałeś sobie sprawę, że się nie myliłeś. Dodatkowo twoje obawy potwierdzili biegnący z krzykiem okoliczni ludzie.

— Co to? Jak to? Mój piękny statek cały w płomieniach? Czyż to sabotaż tych upiornych Perkelei? — Mistrz stał jak oniemiały, wpatrując się w buchający ogień w oddali. Ty jednak w ogóle nie słuchałeś Mistrza, tylko intuicyjnie zacząłeś biec w stronę płonącego statku. Gdy znalazłeś się dwa metry od niego, twój umysł zarejestrował jedynie obecność kilku płaczących i wołających o pomoc kobiet oraz głos dziecka:

- Mamo... mamusiu... to nasza... nasza wina...
- Ale gdzie jest Georgius?! — krzyczała jedna z kobiet.
- On... tam... on jest... on został... płomienie...

Działaleś jak gdyby poza swoją świadomością. Po tym, co usłyszałeś, twoja intuicja poprowadziła cię prosto do wnętrza statku, wprost do rozpalonego tam piekła... Do tej pory wszystko działo się jak gdyby poza tobą, ale pierwsze płomienie, które zdołały osiągnąć twojej koszuli, wyrwały cię z amoku i zdałeś sobie sprawę, że jesteś w strasznych tarapatach. Stałeś przed wielką ścianą ognia, za którą znajdowało się dziecko, którego życie zależało teraz tylko i wyłącznie od ciebie. Słyszałeś jego głośny płacz pomieszany z krzykiem, nie wiedziałeś, czy jest on spowodowany bólem czy tylko strachem.

Oby to drugie — pomyślałeś. Ogień znalazł bardzo podatny materiał pod to, aby bez problemu móc się rozprzestrzeniać i z każdą chwilą temperatura szalenie wzrastała. Miałeś niewiele czasu. Strach? Z pewnością. Lecz w końcu przeszedłeś kiedyś przez podobny labirynt, więc miałeś nadzieję, że i teraz sobie poradzisz. Mimo że wszystko działo się tak szybko, zachowałeś zimną krew. Nie rzuciłeś się od razu w stronę ognia, lecz wycofałeś ze statku na nadbrzeże. Poszukałeś wzrokiem pożądanej rzeczy. Jest! Chwyciłeś szybko wiaderko z wodą i polaleś nią całego siebie, aby był z ciebie jakiś pożytek. Następnie wróciłeś na statek. Wydałeś z siebie donośny okrzyk bojowy, aby dodać sobie animuszu i rzuciłeś się w jego głąb.

Nistreth w tym czasie biegł jak tylko potrafił najszybciej w kierunku miejsca katastrofy, ale zważając na jego niemło-

dy już wiek, nie miał szans cię tak szybko dogonić. Mimo iż dzieliła was pewna odległość, usłyszał twój okrzyk. Gdy tylko znalazł się dziesięć metrów od pożaru, zdążył jedynie dostrzec skrawek twojej koszuli, która zaraz zniknęła we wnętrzu statku.

— Na Boga, mój synu, obyś wyszedł z tego cało — wyszeptał do siebie cicho, strasznie dysząc.

W środku płomienie znajdowały dla siebie coraz to nowe obszary i z każdą chwilą miałeś coraz mniej pola do manewru. Czuleś niepokój w związku ze swoim położeniem. Ściany ognia otaczały cię z każdej strony.

Dobrze — pomyślałeś — nie mogę jak wariat biec na oślep, tak niczego nie wskóram. Muszę szukać miejsc, którymi mógłbym przedostać się dalej. W porządku, gdzie teraz? — stanąłeś przed rozwidleniem. Mogłeś wybrać jedną z trzech wnęk i podążyć dalej. Znałeś w miarę dobrze rozlokowanie pomieszczeń w statkach, miałeś nadzieję, że układ sal i w tym nie odbiega od standardu.

Błyskawicznie przypomniałeś sobie wnętrze znanego ci statku i podjąłeś szybką decyzję, wierząc, iż włącz po lewej stronie doprowadzi cię pod pokład. Płomienie buchnęły ci prosto w twarz. Gdy ogarnąłeś się nieco, dostrzegłeś wąski korytarz wolny od ognia. Od razu rzuciłeś się w jego stronę, gdy wtem z góry niespodziewanie spadła na ciebie paląca się belka. Odskokczyłeś natychmiast. Tylko przez ułamek sekundy zdawałeś sobie sprawę, jak bardzo od tego uderzenia zabolą cię głowa, ale nie było teraz na to czasu. Ruszyłeś dalej, stopniowo wchodziłeś coraz głębiej i głębiej. Z obawy spoglądałeś co jakiś czas w górę, aby wypatrzeć ewentualne zagrożenie. Trzaskające

plomień wprawiały cię w nerwowość, pomalutką brakowało ci powietrza, czuleś bolesną suchość w gardle, a do tego dym niemilosiernie drażnił twoje nozdrza. Zdawałeś sobie sprawę z tego, że masz tak mało czasu, nie wiedziałeś jednak którądy dostać się dalej, gdyż każda droga, którą obrałeś, sekundę po tym stawała się niedostępna. Ogień złośliwie zagradzał ci każde przejście, a czas uciekał...

Jak tak dalej pójdzie, to nawet jeśli ten dzieciak zdołał uchronić się przed ogniem, to zanim do niego dotrę, udusi się przez ten dym — pomyślałeś, wpadając w furję.

Nie wiedziałeś dokładnie, w którym momencie przestałeś słyszeć krzyk dziecka, ale w tej chwili zupełnie świadomie zdałeś sobie sprawę, że oprócz trzasku ognia panuje tu zupełna cisza. Ogarnęło cię dzikie przerażenie. Czegoś takiego dawno nie czuleś.

Zawiodłem? — pomyślałeś z trwogą w sercu. Ja — rycerz, Sartorianin, jedyny ratunek tej bezbronnej istoty, spóźniłem się?

Poczuleś się onieśmielony boskim żywiołem. Mogłeś walczyć z ludźmi, wyznaczyć wroga za wrogiem, nie bałeś się nawet sytuacji, gdy stawałeś przed przeciwnikiem mającym ogromną przewagę, zawsze przecież mogłeś zdać się na swoje umiejętności. A tutaj? Nie było rycerza, z którym mógłbyś się zmierzyć. Tylko nieokreślony żywioł, który miał nad tobą wielką przewagę. Mogłeś być najlepiej wyszkolonym wojownikiem, posiadać najlepsze uzbrojenie, odwagę i siłę, lecz to wszystko w takiej sytuacji nie miało większego znaczenia.

Poczuleś się... taki mały... W twoje serce wkradła się bojaźń przed tym, że czasem zdarzają się takie sytuacje, w których



możesz nie mieć wpływu na los... Mimo wszystko przedierałeś się dalej przez tumany dymu i ściany buchającego ognia. Wciąż nie było słyhać malca. Liczyłeś się z tym, że być może zaraz się okaże, iż jest już za późno i całe twoje cierpienie pójdzie na marne, ale postanowiłeś, że póki definitywnie się o tym nie przekonasz, nie odpuścisz!

Szedłeś więc dalej. Nagle poczułeś piekący ból w prawym barku. Rozdarłeś swoją koszulę o wystającą deskę, a ogień sparzył twoje ciało, zdażyłeś tylko szybko zobaczyć paskudną czerwoną ranę, jednak postanowiłeś nie zważać na to i posuwałeś się coraz bardziej w głąb. Jakies półtora metra przed sobą zobaczyłeś właz, to znaczy coś, co kiedyś pełniło taką rolę, a przed nimi palące się malutkie, dziecięce, metalowo-drewniane statki. To musi być tutaj. Wystarczy, że dotrę do tej kajuty — pomyślałeś prędko z nadzieją. Poczułeś ogromny przyływ siły i mimo wielkich płomieni, które znajdowały się po twojej prawej stronie, rzuciłeś się jak szalony w stronę wejścia. W środku próbowałeś przeniknąć wzrokiem gęsty dym. Zaniepokojony wodziłeś wzrokiem po całym pomieszczeniu. Nigdzie ani śladu dziecka. Byłeś oszołomiony.

Skoro nie ma go tutaj, to gdzie do licha ono może być?! — pytałeś wstrząśnięty sam siebie.

A więc to wszystko na nic. Nie ma go. Za późno — pomyślałeś zrezygnowany.

A jeśli jest w innej kajucie? Może jeszcze żyje? Może nie krzyczy już, bo tak jak i mnie piecze go całe gardło? — zastanowiłeś się jednak.

Ale przecież wszystko wokół płonie, nie słyhać już nawet jęgo płaczu. Zapewne nie ma już szans na jęgo ratunek, a ja

jeszcze mogę się stąd wydostać żywy, choć nie zostało mi już zbyt wiele czasu — targaly tobą wątpliwości.

Co ze mnie za rycerz?! Czy ja śmiem nazywać się Sartorianinem?! Chcę zrezygnować, mimo że jest szansa? Toż to hańba! — poczułeś się zażenowany własną postawą.

Nie wyjdę stąd, dopóki nie odnajdę malucha — powiedziałeś sam do siebie — ... lub nie zobaczę jego ciała... — dodałeś, bojąc się nawet myśleć, że ta druga ewentualność mogłaby się ziścić.

Wydostałeś się z pierwszej kajuty i ruszyłeś w stronę kolejnej. Płomienie zaczęły palić twoje włosy, jednak szybko zdołałeś sobie z tym poradzić. Zajrzałeś do wnętrza drugiej kajuty. Wszystkie rzeczy, które się w niej znajdowały, płonęły. Ani śladu dziecka. Cofnąłeś się, przetarłeś rękawem twarz, od oparów bowiem przestałeś cokolwiek widzieć. Jednak ta chwilowa utrata kontaktu wzrokowego z otoczeniem okazała się tragicznym błędem. W momencie gdy odsłaniałeś swoją twarz, zdążyłeś tylko zarejestrować, jak boczne bele drewna, które tworzyły kiedyś ścianę, przewracają się na ciebie. Potem zapadła ciemność.

Nistreth czekał na zewnątrz i z każdą chwilą stawał się coraz bardziej niecierpliwy. Zdawał sobie dobrze sprawę, że od momentu twojego wejścia do środka nie minęło nawet pięć minut, ale teraz każda kolejna sekunda wydawała mu się wiecznością. Próbował jakoś wytrzymać te chwile niepokoju i podjął się rozmowy z płaczącymi kobietami oraz chłopcem, który wybiegł ze statku i jak się okazało, był towarzyszem zabaw drugiego malca, którego los był teraz w twoich rękach.

Chłopiec był tak bardzo przerażony, że nie potrafił złożyć porządnie ani jednego zdania, jednak Mistrz wydobył z tego belkotu taką oto informację: dwójka maluchów założyła się o to, któremu z nich jako pierwszemu uda się rozpaścić ogień wyłącznie za pomocą siana oraz patyczków. Nieroztropnie bawili się na pokładzie i co prawda zabezpieczyli wiaderkiem wody, aby w razie czego szybko ugasić ogień, jednak pierwszy z chłopców był tak podekscytowany, gdy po wielu godzinach prób udało się mu wzniecić ogień, że przewrócił stojące nieopodal wiaderko i cała woda została zmarnowana. Chłopcy postanowili więc zejść ze statku i napełnić je ponownie. Gdy znaleźli się znów na górze, zobaczyli, że ogień zajął już sporą powierzchnię pokładu. Postanowili więc uciekać, jednak w tym momencie przewróciła się płonąca belka drewna i zagroziła im drogę ucieczki. Pobiegli więc po schodach w dół, pod pokład i szukali innego wyjścia. Bezskutecznie. W końcu ogień zaczął przedostawać się także do ich kryjówki. Panicznie szukali drogi ucieczki. Ostatecznie zgubili siebie nawzajem i jednemu udało się znaleźć wyjście, a los drugiego z malców pozostał nieznany.

I tak z dziecięcej głupoty zrodziło się to straszne widowisko, na które Mistrz patrzył teraz ze strachem. Żył jednak nadzieję, że zaraz będzie miał szczęście zobaczyć i ciebie, i chłopca żywych.

Leżałeś nieprzytomny. Ogień zaczął bardzo niebezpiecznie zbliżać się do twojego ciała. Co chwilę coś małego i twardego spadało na ciebie, aż w końcu dostawszy tym czymś w głowę, ocknąłeś się. Mimo skrajnego wyczerpania, jakimś cudem wydostałeś się spod drewna, które cię przygniotło. Szybko przy-

pomniałeś sobie, co się stało, potrząsałeś głową w obie strony, aby przywrócić swoje zmysły i... nagle usłyszałeś dziecięcy krzyk:

— Proszę pana! Tutaj! Jestem tutaj, tutaj, za tymi kuframi! Proszę, proszę, niech mi pan pomoże, chcę do mamy! — krzyczał ostatkiem sił, próbując powstrzymać płacz.

Szybko obejrzałeś się za siebie i zobaczyłeś, że wielkie kufry są w kajucie na wprost ciebie, ruszyłeś w tamtym kierunku, zasłoniłeś usta i nos rękawem, gdyż czuleś, że jeśli jeszcze przez chwilę będziesz wdychał to świństwo, to zaraz ponownie zemdlejesz. Przeskoczyłeś nad płonącym drewnem i dopadłeś stalowych kufrów. Za nimi zobaczyłeś ledwo żywego chłopczyka. Wyciągnął swoje malutkie rączki w twoją stronę i spojrział na ciebie przerażony. Ty podniosłeś go i kazałeś mocno przytulić do siebie tak, aby schował twarz. Podążyliście w kierunku wyjścia. Drugiego wyjścia, bo to, którym tutaj wszedłeś, teraz było nie do przejścia, zwłaszcza z malcem na rękach. Nie wiesz nawet, jak to się stało, ale w końcu zobaczyłeś niebo, brukowaną ulicę, później kobietę biegnącą w twoim kierunku i odbierającą chłopca. Zdążyłeś tylko pomyśleć: „Udało się!”. I świat zawirował przed twoimi oczami.

Na szczęście twój Mistrz był obok i razem z rybakiem zdążyli cię złapać i ułożyć na ziemi.

— Wody! Szybko wody! — krzyczał Nistreth. Ludzie wokół zatroszczyli się o ciebie. Nie wiesz, ile minęło czasu, zanim się ocknałeś. Gdy otworzyłeś oczy, pierwszym, kogo zobaczyłeś, był twój Mistrz. Jego twarz w sekundę rozpromienił wielki uśmiech. Zauważyłeś także, że znajdujesz się w wielkim namiocie, zdawało ci się, że to lazaret.

— Wiedziałem, że nas nie opuścisz! Spokojnie, teraz tylko oddychaj — Nistreth położył ci rękę na ramieniu.

— Czy chłopiec... — chciałeś spytać.

— Tak, mój przyjacielu, dzięki twojej odwadze żyje. Jest w namiocie obok. Tak jak i tobą zajął się nim już jeden z medyków — uspokoił cię Mistrz.

— Przepraszam, czy można? — u progu namiotu zobaczyłeś niewysoką, szczupłą kobietę o kasztanowych włosach i białej jak płatki lilii cerze.

— Ależ proszę — twój mentor dał ręką znak, aby niewiasta podeszła. — Oto matka chłopca, któremu uratowałeś życie.

— Dziękuję — odparła i zwróciła się do ciebie z troską w głosie. — Jak pan się czuje?

— Dziękuję, chyba wracam do żywych. Tylko cały czas czuję niemiłosierny ból głowy — odpowiedziałeś, starając się zabrzmieć w miarę pogodnie.

— Ach, to zapewne przez tę ścianę — dodała szybko kobieta.

— Ścianę? — spytałeś, próbując przypomnieć sobie minione wydarzenia.

— Tak, mój synek opowiedział mi, że gdy pana zobaczył w oddali, nagle zawałiła się na pana ściana, która spowodowała, iż stracił pan przytomność.

— Straciłeś przytomność w tym piekle i żyjesz, mój przyjacielu?! — odparł zdumiony Mistrz.

— Tak... zdaje się, że pamiętam... wycierałem twarz... i nagle to straszne uderzenie... później ciemność... i dopiero te małe ukłucia... coś we mnie...

— Monety — wyjaśniła — monety. Mój syn chciał jakoś pana obudzić, a bał się przejść przez ogień, więc wyciągnął to, co miał pod ręką w kufrach i zaczął rzucać. Pan wybaczy mu te guzy na pańskiej głowie... — dodała speszona.

— Bogu dzięki! Gdyby nie te guzy, mogłoby go już tu z nami nie być! — dodał Nistreth i wszyscy zaczęli się śmiać. W końcu kobieta postanowiła was pożegnać:

— Muszę wracać do mojego synka. Chciałam panu bardzo podziękować. Jest pan najprawdziwszym bohaterem! Moja rodzina będzie panu dozgonnie wdzięczna, a w razie potrzeby chcielibyśmy panu służyć pomocą — ukloniła się nisko i powolutku opuściła namiot. Wraz z Mistrzem milczeliście przez chwilę. W końcu odezwał się jako pierwszy:

— Wiesz, Mistrzu, żywiol jest dużo trudniejszym rywalem niż nawet najsilniejszy na świecie rycerz — zwierzył się.

— Tak, mój przyjacielu, masz całkowitą rację — odparł ze zrozumieniem staruszek — czasem zdaje się, że wszystko sprzysięgło się przeciwko nam, że jesteśmy tacy mali, że nie możemy nic na to poradzić. Jednak, jak widzisz, czasem, gdy myślimy, że los jest poza naszą władzą, to jednak zdarza się, że i my — nieboskie istoty — mamy jakiś wpływ na bieg spraw, nawet w najgorszych sytuacjach. Prawdziwą odwagą jest podjęcie się tej odpowiedzialności.

Każdy plan działania  
pociąga za sobą ryzyko  
i ma swoją cenę.  
Są one jednak o wiele mniejsze  
niż długotrwałe ryzyko  
i cena, jaką trzeba zapłacić  
za „wygodne” życie.



## VII Zwój dowodzenia

# Podjmowanie skalkulowanego ryzyka

Po dwóch dniach pobytu w lazarecie czuleś się już na tyle dobrze, że postanowiłeś podziękować za troskliwą opiekę i zająć się przygotowaniem do wyprawy. Po pierwsze, miałeś spotkać się wreszcie z Elrysem, który zgodnie z planem miał już wraz z armią dotrzeć nad wybrzeże. Postanowiłeś udać się prosto w stronę portu i poczekać tam na swojego przyjaciela. Gdy tylko wyszedłeś z namiotu, zobaczyłeś wielkie poruszenie wśród ludzi. Wszyscy krzżeli się wokół. Spojrzałeś tylko w stronę bramy i już wiedziałeś! Zobaczyłeś Elrysa wraz ze swoimi pomocnikami, a za nimi podążała wasza wielka armia. Ludzie ustawili się równo w dwóch szpalerach i zgodnie z prawnym zwyczajem pięknie powitali cesarską armię. Kobiety sypały płatki kwiatów pod nogi dzielnych wojowników, ludzie radośnie wiwatowali, niektórzy kiwali głowami na znak uznania, z podziwem patrząc na tak ogromne i świetnie wyposażone wojsko. Pobiegłeś prędko w stronę swego przyjaciela.



— Elrysiel! Nareszcie jesteście! — zakrzyknęłaś radośnie.

— Tak, bohaterze! Słyszałem już o twoim wyczynie. Cieszę się, że jednak będziesz razem ze mną masakrował te perkelskie psy! — wódz poklepał cię z uznaniem po ramieniu. — Dobrze, a teraz zbierzmy całą armię na głównym placu. Zanim wyruszymy, mam zamiar porządnie do nich przemówić — Elrys uśmiechnął się szczerze.

— Tak jest, wodzu! — odpowiedziałeś, żartobliwie salutując.

Cała wasza armia, pięćset tysięcy rycerzy w cesarskich zbrojach, ustawionych równo w szeregach, robiła naprawdę imponujące wrażenie. Wszyscy wraz z tobą czekali na przemowę wodza Elrysa. Przed wami na tle spokojnego morza rozpościerał się widok największego okrętu flagowego waszej floty. Był to okręt dowódców — twój i Elrysa. Zaplanowany zgodnie z waszymi wytycznymi, teraz budził podziw i dumę. Jego kilkunastometrowe, równo ociosane maszty, miały do siebie przywiązane wielkie, białe, płócienne żagle, na których widniał herb cesarstwa Estarionu. Rufę okrętu zdobiła znana ci już z innych statków cesarskich głowa wilka, który w domyśle rzuca się na ofiarę. Dodatkowo na bokach statku misternie wyrzeźbiono w drewnie artystyczne wzory oraz pomalowano je na czarno-żółte barwy. W odległości dwóch metrów od siebie znajdowały się okienka, za którymi czekały w gotowości armaty. Ten okręt był niewątpliwie najlepszym ze wszystkich, które zbudowano na tę wyprawę. Robił wrażenie niezniszczalnego. Nie bez powodu nazwano go też *Incorruptibilis*. Byłeś przekonany, że podobnie pomyślą wasi wrogowie, gdy tylko go zobaczą. Wasz okręt dowódców stanowił niedościgniony wzór dla

pozostałych statków. Jego pełny majestatu wygląd z pewnością podnosił morale waszej armii. To on miał przewodzić reszcie floty, to on miał waszą armię poprowadzić do zwycięstwa. Jeśli padłby on, padłaby cała wasza wyprawa.

Elrys wszedł właśnie na podest i rozpoczął ostatnią przemowę przed rozpoczęciem waszej dalekiej i ciężkiej wyprawy:

— Spadł na nas obowiązek obrony naszego cesarstwa. To nie my rozpoczęliśmy tę wojnę, to nie my zleciliśmy podle zabójstwo jednego z najważniejszych dowódców! — Po tych słowach słyhać było pomruk zdziwienia wśród waszych rycerzy, jak i obywateli, którzy również przysłuchiwali się tej przemowie. — Jednak my — Wielki Estarion — nie pozwolimy, aby wróg pluł nam w twarz, nie pozwolimy, aby bezczelnie niszczył od wewnątrz naszą potęgę! Wyprawa ta może być długa i ciężka, wielu z was może nie powrócić do swoich domów, jednak czymże jest bycie rycerzem i jednocześnie strach przed oddaniem życia w imię swego ojczystego kraju? Liczę na was, moi dzielni bracia i wiem, że nie zawiodę się. Przygotowaliśmy się jak najlepiej tylko potrafiliśmy, by bronić honoru oraz bezpieczeństwa naszych ludzi. My — moi dzielni kompani — jesteśmy jedyną nadzieją naszego ludu. Spoczywa na nas ogromna odpowiedzialność. To od nas bowiem zależy ich pokój bądź zagłada. I nie zawiedzimy naszych rodaków, prawda? — zadał retoryczne pytanie, a następnie wykrzyknął najgłośniej jak potrafił: — Za Estarion! Po czym usłyszał w odpowiedzi dumny okrzyk wszystkich 500 tysięcy rycerzy.

Rodziny żegnały swoich ukochanych ojców, mężów, braci, synów. Każdy z rycerzy miał nadzieję, iż słowa pożegnania: „do zobaczenia” okażą się prorocze. Gdy pół miliona wojowników

zajęło okręty, na lądzie pozostałeś jeszcze tylko ty i Elrys. Nistreth podszedł do was. Polecił wam uklęknąć i zgodnie z tradycją poblogosławił was i waszą wyprawę. Zaczął głośno przemawiać tak, aby każdy ze zgromadzonych obywateli mógł go usłyszeć:

— Moi drodzy przyjaciele, nie będę ciałem, ale zawsze będę przy was duchem. Pokażcie siłę naszego zacnego cesarstwa naszym wrogom. Wierzę, że owocnie zakończycie tę nieprzyjemną sprawę, a nasze cesarstwo znów będzie mogło spać spokojnie. Wierzymy w was, jesteście naszą nadzieją i dumą. A teraz ruszajcie z Bogiem! — Nistreth podszedł do was i dodał jeszcze po cichu: — Nie sprawcie waszemu starcowi zawodu i wróćcie cali, chłopcy — po czym uśmiechnął się do was pogodnie, a z jego oczu przebijała wielka nadzieja. Wy ukloniliście się nisko, po czym skierowaliście swe kroki w stronę statku. Gdy byliście już na pokładzie, Elrys dał ręką znak człowiekowi na lądzie, który miał odwiązać od kolka linę ze statku. Gdy to uczynił, Elrys odwrócił się w drugą stronę i kolejnemu mężczyźnie, który znajdował się na pokładzie, ruchem ręki polecił podnieść kotwicę. Ludzie pod pokładem na znak trąby chwycili za wiosła. Wasz okręt miał płynąć na czele, dlatego też ruszył jako pierwszy. Powoli odbijaliście od brzegu. Słyszałeś okrzyki ludzi, którzy pozostali na lądzie, widziałeś płaczące kobiety i dzieci, wszyscy wraz z Mistrzem machali do was. Zaraz za wami wypłynęły liczne galeony, a za nimi okręty pomocnicze.

Galeonów było 400, każdy liczył około 1000 załogi złożonej z dzielnych wojowników. Z kolei okrętów pomocniczych w waszej wielkiej flocie znajdowało się przeszło 700, wraz z łączną liczbą służb pomocniczych w liczbie około 100 tysięcy.

## ZŁOTE MYŚLI POLECAJĄ



### **Armia Cesarza** **Daniel Wilczek**

*Armia Cesarza* to 19 zwojów dawnej wiedzy ludzi, którzy potrafili radzić sobie z emocjami, gdy stawka była bardzo wysoka. To metaforyczna opowieść o szkoleniu młodego dowódcy, któremu powierzono życie kilkuset żołnierzy. Czy wiesz, co ten człowiek musiał przejść, by poradzić sobie z dowodzeniem na polu walki, gdzie sytuacja zmienia się w ułamku sekundy, a skutkiem każdej decyzji może być śmierć?

Jak taka fabularna opowieść może Ci pomóc w udanych inwestycjach na GPW i rynku FOREX oraz w realizacji Twoich planów — bez względu na okoliczności? Napisał ją człowiek, który jest aktywnym inwestorem na GPW i rynku FOREX. Co ciekawe, gdy pisał poszczególne rozdziały, otwierał nowe pozycje, by przeżyć te wszystkie emocje i „na żywo” pokazać Ci, jak sobie z nimi radzić. Widzisz więc, że to nie teoria...

Książkę zamówisz na stronie Złotych Myśli:




[HTTP://POMNAZANIE-PIENIEDZY.ZLOTEMYSLI.PL](http://pomnazanie-pieniedzy.zlotemyсли.pl)



### **Finansowa twierdza** **Daniel Wilczek**

*Finansowa twierdza* to kolejna już książka Daniela Wilczka, która przeniesie się Cię w świat królów i zamków. To, co o finansach wiedzieli dawni mędracy, ma zastosowanie dzisiaj.

Dzięki publikacji m.in. dowiesz się:

-  o czterech życiowych drogach i zdecydujesz, którą chcesz podążać;
-  całej prawdy o pieniądzach;
-  jak inwestować w wartość.

Książkę zamówisz na stronie Złotych Myśli:

[HTTP://FINANSOWA-TWIERDZA.ZLOTEMYSLI.PL](http://finansowa-twierdza.zlotemyсли.pl)